Rok I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębiej N. 9.

ORĘDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w mieście 17 sgr., 6 fen., na pocztach 20 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 141.

OGŁOSZENIA

LISTY

Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Justusa m.
Jutro: Albina h.

Poznań, czwartek 29. lutego 1872.

Słońca wschód 6[52], zach. 5[34]
Długość dnia 10 godz. 16. min.

Pogróżki dziennikarskie.

Do wrocławskiéj *Schlesische Ztg.* nadeszła z Berlina wiadomość, że rząd miał uchwalić, ażeby ograniczyć język polski w stosunkach urzędowych, — a więc w sądownictwie, administracyi i w szkole.

Wiadomość tę uważamy za pogróżki dziennikarskie, a to dla tego, iż trudno nam pojąć, ażeby rząd miał jeszcze bardziej ograniczać język polski, który i tak już jest dość ograniczony niezaprzeczenie ku szkodzie naszéj.

Cóżby rząd pruski miało do tego powodować? Przecież nie nasza petycya o zachowanie inspekcyi szkólnéj w ręku duchowieństwa, która stać nie może za dowód, jakobyśmy się mieli łączyć z nieprzyjaciołmi monarchii pruskiéj. Jeżeliby zaś w Berlinie sądzono, że petycya zachodnio-pruska o równouprawnienie języka polskiego jest także dziełem jakichś państwu szkodliwych wichrzeń szlachty polskiéj, to my — nie szlachta, — my mieszczanie i lud wiejski, odpierając od siebie to podejrzenie, wołamy publicznie: że nie szlachta, ale my domagamy się urządu równouprawnienia naszego języka.

Wiadomość tę uważamy za pogróżkę, bo trudno nam zrozumieć, ażeby w Berlinie miano przypuszczać, żeby ograniczenie naszego języka w stusunkach urzędowych miało być dla naszej ludności rzeczą obojętną. Sądzimy owszem, że w Berlinie dobrzeby się zastanowiono nad tem, czy takie ograniczenie języka naszego nie wywołałoby w nas — w nas, powtarzamy, nie-szlachcie, — usprawiedliwionego niezadowolenia a może i draźliwéj niechęci. Przecież sprawa leży jak na dłoni, że, kiedy już szlachta polska nas nieszlachtę ma za nos wodzić, po wydaniu takiego rozporządzenia co do naszego języka każdemu z nas musi się nasunąć pytanie: kto to rzeczywiście wodzi nas za nos.? Ks. Bismark zresztą mimo swej groźnej dla nas mowy powiada w swym liście, w którym dziękuje na adres poznańskiéj ludności niemieckiéj: że rząd będzie zasłaniał i szanował prawa ludności polskiéj. Jakżeby się to dało pogodzić z telegramem do *Schles. Zeitung*?

(Σ.) Z nad Wisły, 23. lutego.

Jeszcze się rozprawy nad petycyą naszą, dotyczącą równouprawnienia języka polskiego w szkole, administracyi i sądownictwie nie rozpoczęły, a już nam książe Bismark powiada, że nietylko „wniosków i skarg na rzecz języka polskiego nie uwzględni, lecz przeciwnie wystąpi przeciw nam z projektami do praw na korzyść rozpowszechnienia języka niemieckiego i dla prowincyi Poznańskiéj", albo innemi słowy: germanizowaliśmy Prusy Zachodnie, nie myślimy bynajmniéj naszego systemu złagodzić, i owszem zaostrzem go nietylko przeciw wam Polakom w Prusach Zachodnich i Śląsku, lecz także w Księstwie Poznańskiém; nie zcierpimy na daléj, aby ktoś się ośmielał w obrębie naszéj niemieckiéj ojczyzny razić uszy nasze mową polską. — Jakto? niejeden z szanownych czytelników powie — nie jest nasza Wielkopolska — Pomorze — Prusy, gdzie niegdyś nasz Bolesław Chrobry w Osie słupy żelazne wbijał, czego jeszcze do dzisiejszego dnia istniejąca wieś Słupy, w powiecie grudziądzkim potwierdza, prastarą polską ziemią? I na naszéj ziemi nie miałoby nam być wolno mówić naszym językiem? Ten skarb drogocenny, tę jedyną pamiątkę po ojcach naszych mielibyśmy obydnie porzucić, li dla tego, iż tak się komuś podoba, lub dla tego może, iż to ma być przeszkodą jedności niemieckiéj, że jest czasem niedogodném urzędnikowi Niemc wi, osiadłemu na polskiéj ziemi? I my jesteśmy tego zdania, że nietylko języka naszego na jakiś inny przemienić nie powinniśmy, lecz owszem jest naszym świętym obowiązkiem ten drogi dar nieskazitelnie potomkom naszym w dziedzictwie pozostawić. — Ale czy podołamy temu zadaniu odpowiedzieć? Czy nie zgniecie nas ta ze wszystkich stron na nas się waląca falanga niemiecka? Odpowiadam śmiało, że nie, gdy się tylko szczerze do pracy weźmiemy i ręce sobie podamy. Skutków z naszéj petycyi, dotyczącéj równouprawnienia języka polskiego, nie spodziewamy się żadnych. Ks. Bismark powie znowu, że podpisy te wymusiła na ludzie polskim szlachta i duchowieństwo, iż lud jest zupełnie z teraźniejszego rządu zadowolony, iż się chłopi cieszą z tego, iż dzieci ich nie uczą nauczyciele ani słowa po polsku nie rozumiejący. W takiéj szkole oczywiście chociaż się dzieci ani czytać, ani pisać, ani rachować, ani téż myśleć nie nauczą, to nauczą się kilku wyrazów niemieckich — a może da się nawet w umysł dziecięcy wpoić nazwiska kurfirstów brandenburgskich albo bitwy z siedmioletniéj wojny lub z freiheitskriegów, co bezwątpienia prędzéj rozwini w nich patryotyzm niemiecki, aniżeli największa mądrość polska. Pseudoliberaliści zakrzykną brawo — i nasza petycya pójdzie do kosza. Od Niemców się niczego nie doprosim; dla tego powinniśmy nad tem pracować, czego i bez łaski ich nam nikt zakazać nie może; jako to:

1. Powinniśmy się o to starać, aby każde dziecko polskie regularnie do szkoły chodziło i polską książkę do czytania posiadało. Regencya w Kwidzynie rozkazała i karą zagroziła, aby każde dziecko w wyższym oddziale posiadało niemiecką książkę do czytania, wydaną przez Dr *Arndta*, która wyłącznie w wyższym oddziale ma być używaną. Więc my postarajmy się o taką polską książkę do czytania, mianowicie z obrazkami, w któréjby nietylko chętnie dzieci, ale także i starsi czytali. Rodziców zamożniejszych nakłaniajmy, aby takową swym dzieciom zakupywali, a dla biednych dzieci zakupujmy je z składek publicznych; prócz tego powinna każda szkoła posiadać po 4 egzempl *Przyjaciela Dzieci i Młodzieży*, wydawanego przez p. *Chociszewskiego* w Poznaniu.

2. Niemniéj o to się starać powinniśmy, aby w każdéj wiosce i każdem mieście zimową porą, t. j. od 1. października aż do 1. kwietnia istniała szkoła wieczorna, w któréjby uczono młodzież od 14—18 roku życia czytania, pisania ortograficznego, gramatyki, rachunków i historyi, mianowicie ojczystéj. Wiemy z doświadczenia, iż niejeden z tych, którzy szkoły wyższe zwiedzali, wyborną łaciną mówili i pisali, którzy jako ludzie inteligentni jakie takie czasopismo czytywali, a jednak później z pozyskanych nauk dużo zapomnieli. A zatem cóż dziwnego, iż taki prosty chłopak lub dziewczyna, których po opuszczeniu szkoły, jedynym pokarmem duchowym może jest książka do nabożeństwa, ledwie na niéj potrafi słowa prześlabizować, a gdy mu gdzie nazwisko swe podpisać wypadnie, to takowe albo krzyżami nakreśli, lub tak namaluje, jakoby kura grzebała. Prócz czytania i pisania uważam jako najważniejszy przedmiot w szkole wieczornéj historyą ojczystą; można tylko to pokochać, o czém się ma jakieś wyobrażenie. Lud nasz kocha religią, bo się takowéj od matki, w szkole i od duchownego przysposabiającego go do św. Sakramentów nauczył i poznał. Tajemnice wiary bywają mu co niedzielę z ambony głoszone, lecz gdzież miał sposobność poznać dzieje przodków swoich? Któż mu powiedział, jakie to koleje nasz naród przechodził — jak był wielkim i potężnym, przez co upadł i przez co się ocalić może. Jest to podziwienia godném, iż ludek nasz, nie znając swéj przeszłości, pomimo to kocha swą narodowość i mowę ojczystą. Dla czego drzemał Ślązk aż dotąd? i jeszcze po części drzemie? Dla czego Mazury w Prusach Wschodnich odłączyły się od nas?

3. Tak jak w styczniu i lutym objeżdżał Majster od *Przyjaciela Ludu* po wiecach, i jak zamyśla towarzystwo rólnicze ustalić nauczyciela podróżującego czyli wędrownego, który ma nauczać lud rólnictwa i gospodarstwa; tak byłoby potrzeba, aby ustalono nauczyciela, któryby zimą i latem objeżdżał wioski i miasta, odpusty i jarmarki, gromadził lud około siebie i mu wykładał historyą ojczy tą, prawa, konstytucyą pruską i t. d. Czem są misye dla religii, tem powinny być wiece dla życia politycznonarodowego.

4. Byłoby na czasie pozbyć się manii popierania niemieckich czasopism przez abonament i anonsy. W grudziądzkim, brodnickim i lubawskim powiecie można abonentów Polaków na grudziądzkiego *Geselligera* liczyć setkami. Dawniéj nawet katolickie duchowieństwo abonowało na to anti-katolickie pismo; w ostatnim czasie nawet miałem sposobność napotykać plebanie, gdzie sobie spokojnie spoczywał obok *Germanii* grudziądzki monitor. Byłem już nieraz świadkiem, jak Polacy rozgniewawszy się na swego miłego towarzysza (*Geselliger* znaczy towarzyski) za obelgi i prostackie wycieczki przeciwko nam, rzucali go lub gnietli, wykrzykując: to po grubiańsku! to za wiele! nie czytałbym tego szkaradnego pisma, lecz dla prowincyonalnych wiadomości i anonsów obyć się bez niego nie mogę. Niechajby tylko każdy Polak abonujący na *Grudziądzki Gesselliger*, *Danzigerkę*, *Brombg. Ztg.*, zapisał sobie *Orędownika* lub *Gaz. Toruńską*, a będą i polskie pisma w stanie więcéj płatnych korespondentów utrzymywać, którzyby prędko najświeższe wiadomości redakcyom podawali.

5. Nakazał wprawdzie rząd na drogoskazach, szyldach sołeckich, tabliczkach noszących nazwy ulic poumieszczać napisy niemieckie, lecz nie wiem, żeby obok tychże nie miałoby być wolno umieszczać także napisów polskich. Dla czego to zaniedbujemy? Podróżowałem dosyć dużo po Prusach Zachodnich, lecz tylko w jednem miejscu w Lubawskiem zdarzało mi się napotkać drogoskazy noszące obok niemieckich także polskie napisy.

Najbardziéj jednak ubliżają w tym względzie językowi naszemu polscy rzemieślnicy, oberżyści, szynkarze i kupcy, umieszczając na swych szyldach firmowych tylko niemieckie napisy. W Radzynie i Łasinie, dwóch przeważnie polskich miasteczkach, leżących w czysto polskiéj okolicy, nie widziałem ani jednego napisu polskiego, w Brodnicy 2 czy 3 tylko. Mógłbym tu jeszcze dużo polskich miast i w nich mieszkających kupców, oberżystów i rzemieślników przytoczyć, którzy dotąd nie poczuli potrzeby poumieszczać obok niemieckich także polskie napisy.

Upominamy się u rządu o umieszczanie w urzędowych dziennikach obok niemieckiego także polskiego tekstu, czemuż my sami w życiu pry-

watném tak lekceważymy język nasz, gdzie ani o pozwolenie ani o łaskę nikogo prosić nie potrzebuje? Może nie jednemu wyda się to drobnostką; zacznijmy tedy od drobnostek a drobnostki wzrosną do wielkiéj rzeczy.

Gdzie tylko da się coś dla naszego języka uczynić, bądź to w bractwie kurkowem, bądź to w cechu lub towarzystwie, nie pomijajmy tego. Pamiętajmy zawsze o tém, iżeśmy Polacy — iż język polski to nasza matka — a niemiecki tylko nam koniecznością narzucona macocha; jak pogardzamy tym, który swą własną matkę za próg wypchnąwszy, jakiéjś obcéj kobiecie w swym domu panować pozwala, na taką pogardę zasługuje ten, który obcą mowę nad rodziną przekłada. Bądźmy tylko wytrwali, a osiągniemy wielkie owoce. Ciągle spadająca kropelka wody i twardy kamień wydrąży!

Nowiny polityczne.

Niemcy. Na adres, który ludność niemiecka miasta Poznania wysłała do ks. Bismarka, nadesłał ks. Bismark następującą własnoręczną odpowiedź pod adresem p. dr. *Steina*.

Berlin 23 lutego 1872. Szanownemu Panu i innym Panom podpisanym na adresie przysłanym mi przez zarząd zebrania ludowego z dnia 13 b. m. dziękuję serdecznie za wymowne dowody przyzwolenia i zaufania Waszego. Zamiary stronnictwa, o którem wspominacie, a które nie ma na oku wspólnego dobra obu tamże zamieszkałych narodowości, lecz przytłumienie żywiołu niemieckiego, nakładają na rząd obowiązek, aby wystąpił przeciw nieprawnym zachciankom, objawiającym się pod jakąbądź formą.

Rząd wie, że ani katolicki kościół ani ludność polska nie występują przeciw niemu, bo rząd szanował i bronił i szanować i bronić będzie praw ich każdego czasu w dziedzinie praw obywatelskich i wolności sumienia. Ale w tém przekonaniu jest rząd zdecydowanym wyrobić dla prawa szacunek, pod którego osłoną polska i niemiecka ludność zażywa bezpieczeństwa prawa i pomyślnego rozwoju, których te części kraju, przedtem zaczem pruskiemi zostały, nigdy nie znały. *Bismark.*

— Z Wrocławia piszą do gazet niemieckich, że w miastach Górnego Śląska, w których jest przeważnie katolicka ludność, stosunki z protestantami są nadzwyczaj naprężone. Dzienniki niemieckie skarżą się, że księża są temu winni.

— W *Katoliku* zamieścił p. *Miarka* pierwszą część listu otwartego do ks. Bismarka, którego treść podamy, skoro list wyjdzie cały.

Francya. W Zgromadzeniu narodowém rząd Thiersa wkrótce poniesie może znowu klęskę. Wniesiony przezeń projekt ustawy względem karania wszelkich przeciwko Zgromadzeniu narodowemu wymierzonych pocisków, liczy w komisyi tylko 6 zwolenników, a 9 przeciwników. Za pierwszymi w izbie stoi 285 posłów, za 9 przeciwnikami projektu głosować ma 308 posłów. Zanosi się więc znowu na burzę sejmową, a p. Thiers znowu może zagrozi, że będzie chciał ustąpić.

To téż ma być przyczyną, że inne stronnictwo jak legitymiści i bonapartyści, obawiając się, ażeby Thiers nie myślał szczerze ugruntować Rzeczypospolitéj, coraz bardziéj wichrzą.

— W Zgromadzeniu narodowem stawili katolicy wniosek, poparty 250 tysiącami podpisów, ażeby Francya starała się o przywrócenie władzy świeckiéj Ojcu św. i dopominali się, ażeby Thiers, dopóki wniosek ten nie zostanie rozstrzygniony, posła w Rzymie nie mianował. Tymczasem Thiers wniosek cofnął, a telegramy donoszą, że poseł do Rzymu został mianowany.

Austrya. W podkomitecie konstytucyjnym rad u Niemcy nad ugodą galicyjską. Chcą oni przyznać Galicyi niektóre prawa, chodzi tylko o to, czy się delegacya galicyjska na to zgodzi.

— *Bohemia* donosi o jakimś tajemniczym traktacie między Rosyą a Turcyą, którego treść według informacyi tego dziennika niemało przerazi dotychczasowych sprzymierzeńców Turcyi, jakoteż dotychczasowych sprzymierzeńców Rosyi.

Ziemie polskie. Jak ciężkie prześladowanie cierpi naród nasz, dowodzi następujący wypadek, który podaje lwowska *Gazeta Nar.*

Od dwóch tygodni przybyła do Lwowa z Enissejska wdowa po Czermińskim, pułkowniku huzarów gwardyi moskiewskiéj, poległym jako Litwin w powstaniu 1863 roku na Żmudzi, w walce przeciw Moskwie. Matka trzynaściorga dzieci wysłana do ciężkich robót, pozbawiona wieści o rodzinie, po latach óśmiu uwolniona, po długiéj stepowej podróży i ciężkiéj na drodze chorobie, przybyła do Galicyi w nadziei odszukania swych dzieci. Dotąd bowiem wie tylko zaledwie o losie czworga z nich. Córka Marya, poślubiona Makarewiczowi, osadzona w Tobolsku; tam bez wieści o mężu, który osadzony w Berezowie, o matce, rodzinie, rozproszonéj po Sybirze, dostała obłąkania. Druga corka Bronisława, wywieziona z mężem, zginęła bez śladu. Syn Jan, osiedlony w Tomsku; dwaj inni zaś, wychowańcy korpusu paziów, padli ofiarą zemsty Murawiewa. Jeden z nich, jako naczelnik na Żmudzi, pod nazwiskiem Sowy ujęty, rozstrzelany w Dynaburgu, drugi schwytany z bronią w ręku, powieszony w Wilnie. Brat pani Czermińskiéj, Karól Małecki, pułkownik sztabu gwardyi, za przechowanie siostrzeńców, osiedlony w Maryńsku. O innych dzieciach, czy żyją, gdzie są, i jaki ich los, nie wie, gdyż prośbie jéj o widzenie się z córką Maryą, o któréj pobycie w Tobolsku na drodze się dowiedziała, odmówiono. Oto jeden z obrazów zemsty moskiewskiéj, wywartéj na litewskiéj rodzinie!

Nadmienić nam wypada, że ta pani, niegdyś szczęśliwa żona, śród rodziny, dostatku, przepychu życia stołecznego, właścicielka pięknej majętności w Kowieńskiéj gubernii, dziś wdowa najnieszczęśliwsza z matek, któréj cierpienia przechodzą zwykłą miarę ludzką, obecnie cierpiąca, złamana i biedna, a tak biedna, że brak jéj ciepłego okrycia, by pójść do kościoła, a co najgorsza, przybywszy ze Sybiru do Polski, do swoich, do Lwowa, czuje się obcą i samotną. Panie lwowskie mają się zająć jéj losem.

Rosya. *Petersb. Wied.* napisały z powodu mowy ks. Bismarka artykuł przeciw niemu, w którym wyczytujemy następujący ustęp.

„A więc oto ideał tępienia indywidualności narodowych, do którego ks. Bismark dążyć zamierza i który w ślad za nim mogliby sobie przyswoić nasi moskwiciele. Lecz już wyżéj wykazaliśmy wątpliwość, że nie ze wszystkiem przypadnie im do gustu. I rzeczywiście; system, który praktykowała Francya w Alzacyi, w niczém prawie nie jest podobny do takiego niemieckiego systemu germanizacyi, jaki właśnie w téjże mowie przedstawił nam ks. Bismark, a już zupełnie nic nie ma wspólnego z moskiewskim systemem moskwicenia. Sam ks. Bismark nadmienia, że system francuski nadzwyczajnie się był podobał Alzatczykom. Lecz skądże pochodziło to zadowolenie? Czy może dla tego Alzatczycy byli tak zadowoleni, że Francuzi wyparowywali zewsząd język niemiecki, zastępując go swoim, lub dla tego, że protegowali wyznanie katolickie na koszt protestanckiego? Bynajmniéj, Francuzi nigdy nie robili ani tego, ani drugiego; dotychczas język niemiecki daleko więcéj jest używanym w Alzacyi aniżeli francuski, a religia protestancka tak samo jest protegowaną jak i religia katolicka. Francya zniosła pańszczyznę, nadała chłopom grunta na własność, wzmogła dobrobyt mieszczan, silnie popierając handel i przemysł Alzacyi, zaprowadziła dobry kodeks kryminalny i cywilny, rozszerzyła autonomię, zmieniła mnóstwo krzyczących wad dawnej administracyi i Alzatczycy, jak słusznie zauważał ks. Bismark, zostali nadzwyczaj zadowoleni systemem gallizowania, jaki do nich został zastosowanym. Wątpimy, aby byli oni do takiego stopnia zadowoleni wtenczas, gdyby rząd francuzki zwracał całą swoją usilność na zaprowadzenie francuzkiego języka w szkołach alzackich, a prześladowanie języka niemieckiego. A przecież to nic innego, jak tylko podobnego temu ostatniemu, zamierza trzymać się systemu ks. Bismark. Ks. Bismark nadmienił wprawdzie w swej mowie, że Polacy do Niemiec należący, chętnie przyjmowali od tychże Niemiec dobrodziejstwa cywilizacyi, swobodę konstytucyjnie zapewnioną, dobre prawa itd., lecz wszystko to, znów według jego słów własnych, wchodziło w program, jakiego się trzymał rząd dawniéj co do tych prowincyi, lecz nie będzie programem na przyszłość, który sobie rząd nakreślił. Program dawniejszy, powiada ks. Bismark, wypływał z dobroduszności niemieckiéj i powinien być zmieniony. Jak? Według programu francuzkiego? A jaka to będzie zmiana tego nowego programu, który ma być niby to wziętym od Francyi? Oto ni mniéj ni więcéj, że rząd niemiecki zamierza na przyszłość zmusić Polaków do używania języka niemieckiego w szkołach; i na tém koniec, bo pomimo najlepszéj woli nie moglémy nic innego znaleść w tym jego programie. Tak to ks. Bismark pojmuje system francuzki obchodzenia się z podbitymi!"

Belgia. W Antwerpii zebrali się stronnicy ks. Chamborda ażeby się namyślić, co uczynić wypada, aby go na tron francuzki wprowadzić. Lud belgijski oburzony na to, narobił wielkiego zgiełku, a posłowie w sejmie brukselskim podali wniosek o ograniczenie prawa cudzoziemców.

Z złotéj Pragi 23. lutego.

List II.

Chociaż czasami jaki dziennikarz wiedeński wystąpi gromko przeciw naszym politycznym dążnościom, i szydząc z nich, sili się przekonać zagranicę, że Czesi tylko hałaśliwe wrzaski podnoszą, to jednak z dniem każdym bierze górę nawet w najwyższych kołach rządowych w Wiedniu to przekonanie, że Czesi nie dadzą się zbyć lada czém.

Nie potrzeba wielkiéj bystrości politycznéj, ażeby nie widzieć, że my Czesi, jak swego czasu Węgrzy, zajmujemy w obec rządu odrębne stanowisko. Przez Riegera spisana deklaracya czeskich posłów, do któréj przystąpiła wszystka historyczna szlachta czeska, stanowi program polityczny całego narodu. Przy sztandarze deklaracyi stoją tak staro- jak młodoczesi, tak szlachta historyczna jak duchowieństwo, wogóle wszystkie czynniki, które stanowią całość narodową.

Niemcy, którzy się trzymają wiernie konstytucyi, tracą z każdą godziną grunt pod stopami, i schodzą z pola rzeczywistych stósunków. Od czasu, jak prawa korony czeskiéj zostały uznane reskryptem królewskim, żadne stronnictwo nie pędzi tak ślepo w przepaść, jak właśnie zwolennicy dzisiejszego ministerstwa, które jest przeciwne wszelkiéj ugodzie. A czego przy tém nie nawygadują ich liberalizm!

Z jednéj strony żądają Polacy swych praw. Dobrze! Okoliczności są już tak nieszczęśliwe, że naginają tych panów wiedeńskich. Bez Polaków nie ma rajchsratu (choćby tylko tułów rajchsratowy), — więc pal sęk — handel skończony! Z drugiéj strony, Czesi, Słowieńcy, Kroaci, Tyrolczycy i t. d. — cóż, ci nie dadzą się schwycić na lep do rajchsratu mimo wszelkich sideł. Lep wiedeńskich panów jednakowoż nikogo nie skusi, i chciażby jeszcze bardziéj rozgorączkowywali, to takie niedowarzone dzieło, jak parlament wiedeński musi pójść w rozsypkę. Prędzéj czy późniéj muszą ustąpić, jeżeli chcą kiedy wyjść z tego historyczno-polityczno-konserwatywno-klerykalno-liberalno-konstytucyjnego rozgardyasza. Ile faz rozwoju, tylu ministrów chwilowych! Czasami wychodzą na świat tylko słabe żyjątka, a cel coraz się bardziéj oddala. Coraz to większe pustkowie w politycznéj dziedzinie Austryi. W końcu ujrzą się wszyscy na otwartém morzu — a znikąd nie nadpłynie łódka nadziei. Po tém zagrzmi głos złowieszczy: wszystko za późno!

My Czesi możemy czekać. Będziemy się téj scenie z uśmiechem przypatrywali z brzega. Zkąd ma przybyć anioł zbawienia? Czy z nieba? Nie. Szukają go tam, gdzie go znaleść nie można. Nas klęska ogólna nie zaskoczy, śmiało patrzymy w przyszłość i nie opuszczamy rąk. Zachowujemy sobie ostatnią chwilę na dośpiewek. Nasz cel polityczny wytknęliśmy sobie jasno i wyraźnie; myśl ta przeszła nam w krew i kości całego narodu, a naród, który sam siebie nie opuszcza, nie może zginąć. Oto pobratymstwo słowiańskie znaczy jednak cośkolwiek i może się stać mścicielem naszych nieprzyjaciół. Ministerstwo Auersperga już nam nadesłało wypowiedzenie wojny. Walka rozstrzygnie. Swary między Staro-Czechami a Młodo-Czechami zamilkną, skoro się zbliży chwila, aby frontem stanąć.

W jadzie i żółci umaczane pióra dziennikarzy wiedeńskich oniemieją, gdy w miejsce odpowiedzi naszej zagrzmi im nasza deklaracya. Widzę już, jak wiedeńscy dziennikarze ramionami wzruszają i żółcią swoją nas opryskują. Mimo to panuje w ich kołach strach przed opozycyą czeską. Tak strach, bo mimo ich zapewnień, że Czesi tylko bańki mydlane puszczają, że ich zgniotą niechybnie, jęczy przestrach w ich aktach i niezaprzeczają, że strach ten nie pokutuje między nimi.

Gdyby jednak mieli jaki taki pogląd na swe własne położenie, musieliby się sami przelęknąć własnych eksperymentów, których nieudanie się leży na dłoni, a które dowodzą, że wiernokonstytucyjni przebrali miarę. Przedewszystkiem powinniby zrozumieć, iż niedorzeczną jest ich obrona, jakoby oni jedyni prowadzili austryacką politykę. Przeciwnie. Ich polityka jest polityką niemiecką, która jest nieprzyjaciółką narodowości austryackich. Śp ministerstwo Herbsta i Giskry miało to przekonanie, że potrzeba tylko roku, ażeby skruszyć Czechów gwałtownemi środkami, a przecież od tego czasu udał nam się niejeden krok skuteczny przeciw ministerstwu.

Dok. nast.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań 28. lutego. Od kilku dni zwrócone są oczy nasze na Berlin, gdzie sądziowie badają jakiegoś *Westerwella*, mniemanego mordercę ks. *Bismarka*. Dzienniki niemieckie bąkają, że polityka wymagała podobnego zamachu na życie ks. kanclerza. Wszystkie gazety poważniejsze śmieją się z tego, że sztuka ta się nie udała. Jedna ga eta niemiecka tak pisze: „Szczególny to zamach na życie ks. *Bismarka*. Morderca *Westerwell* siedzi sobie u zakrystyana przy kościele św. Jadwigi w Berlinie, a książę *Bismark* przechadza się po zwierzyńcu.“ Ale o *Westerwellu* wiedziano, że był w Poznaniu, że jako katolik obracał się między Polakami. Po aresztowaniu *Westerwella* odbyły się rewizye w Poznaniu i w Śremie u jezuitów. W Poznaniu, u ks. *Koźmiana* stanęło zeszłego piątku 24 policyantów a p. *Post*, przeglądał z największą ścisłością listy i papiery. Zabrał ich podobno dosyć znaczną plikę. Za tą rewizyą poszła druga u ks. ks. Jezuitów w Śremie. gdzie ks. *Koźmian* bawił. Powiadają i piszą Niemcy, że papiery te zdradzają wiele osób. Temu nie dajemy wiary, póki się sprawa nie wyjaśni na czysto.

* **Tutejsza** policya zwróciła uwagę na Towarzystwo śpiewu **Harmonii**. O ile się dowiadujemy, przyczyna jest, że Harmonia nie uczyniła zadość przepisom prawnym, bo nie przesłała policyi statutów.

—* P. *Mielcarzewicz*, kowal z fabryki *Cegielskiego* dostał choroby umysłowej, jak mówią, skutkiem wrażenia jakiego doznał na wiecu piątkowym. Lekarze przekonali się, że zarodki tej choroby okazywały się już przed kilku tygodniami.

—* *Gazeta Toruńska* zachęca do wysyłania petycyi do Izby panów o zachowanie inspekcyi duchownéj w szkole; dotąd wysłały taką petycyą miasto **Pakość** w Księstwie, a w Prusach Zachodnich gminy: **Wabcz, Linowiec, Łyniec, Obory i Kanclarki**. Petycya gmin tych brzmi:

„Wysoka Izbo Panów!

Uznając za nieszczęście dla kraju i narodu decyzyą Wysokiéj Izby Deputowanych, odbierającą inspekcyą szkół duchowieństwu, udajemy się do Wysokiéj Izby Panów z prożbą, aby odmówić raczyła téj uchwale mocy obowiązującéj.“

—* **Sejmik** gospodarski w Toruniu został zagajony w poniedziałek przez p. *Teodora Donimirskiego* z Buchwałdu, który między innemi tak mówił: Wrażenia wszystkich tych zmian politycznych są za świeże, aby o nich nie wspomnieć, mają też wpływ na położenie narodu naszego jak i na nasze prace społeczne. Zawsze znaczna część naszych rodaków oglądała się na Francyą i ztamtąd zbawienia się spodziewała, dziś nie ma się na co oglądać. Drudzy w tradycyjnych wspomnieniach, że dziewięć wieków nasz naród z bronią w ręku osłaniał cywilizacyą Zachodu, zawsze w broń wierzą jako ultima ratio. Dziś wielkie państwa, dziś miliony bagnetów nas bezbronnych otaczają, zatém i tych rachuba upada. — Dzieje tego wieku wprowadziły nas w położenie, które wskazuje, że na innych drogach pracować winniśmy. Dawniéj już z tego miejsca wypowiedziałem, że my w Prusach Zachodnich nie oglądaliśmy się na obcą pomoc, trudne nasze położenie wyrobiło to przekonanie, że od nas samych tylko przyszłość nasza zależy i że własną pracą ją sobie wyrobić musimy. — Z zadowoleniem widzimy, że to przekonanie dziś szczególnie po ostatniéj mowie kanclerza niemieckiego każdy rodak dzieli, który jeszcze ma w sercu cokolwiek poczucia dla swéj narodowości; dowód najlepszy, że dziś tak licznie przystępują do towarzystw, mających na celu szerzenie oświaty i dobrobytu między naszym ludem. Ale i na tém polu spotykamy niemałe trudności, mamy konkurencyą żywiołu nam nieprzyjaznego, który ma rząd za sobą i z większemi zasobami przeciw nam walczy. Dla tego nie wystarcza tu praca jednostek, trzeba skupiać wszystkie siły i zasoby, bo czém większe przeciwności, tém silniejsza i bardziéj zjednoczona praca być powinna. — Opatrzność jakby umyślnie oddaliła od nas wszystkie przyczyny zewnętrzne prowadzące do rozdwojenia niezgody pomiędzy nami. Wiemy, że przed stu laty niezgoda największą przyczyniła się do upadku naszego, zatém najświętszym obowiązkiem wytępić ją z pośród nas, a przez cnoty i prace odrodzić społeczeństwo nasze. — Pamiętajmy, że chrześcianie prześladowani przez lat trzysta wyszli zwycięzko z katakomb, bo ich łączyła gorąca wiara, cnota i braterska miłość. — Zachowajmy naszę wiarę, łączmy się prawdziwą chrześciańską miłością, a tak uszlachetniona społeczność będzie najpiękniejszym pomnikiem stuletniéj niedoli naszéj.

—* **Podpisy** pod Oświadczenie i Adres do Posłów Polskich będą się zbierały tylko do soboty, godziny 7 wieczorem u p. *Iwankowskiego* na św. Marcinie, u p. *Surzyńskiego* na św. Wojciechu, w handlu cygar pp. *Kaniewskiego* i *Szymańskiego* na Wodnej ul., w księgarni p. *Rychtera* ulica wilhelm. i w Redakcyi *Orędownika*. Dotychczas zebrało blizko 5000 podpisów. — U pp. *Frankenberga* na Chwaliszewie i *Miśkiewicza* na Śródce nie zbierają się podpisy.

Mogilno 24. lutego. Wczoraj dnia 23. b. m. zjechali się księża inspektorowie i nauczyciele z parafii: mogilnickiéj, wilatowskiéj, kwieciszewskiéj i gębickiéj w liczbie 15 na okręgową konferencyą nauczycielską do Gębic, na którą zaprosił ich z urzędu dziekan dekanatu żnińskiego, ks. kanonik *Suszczyński* z Mogilna. Z własnego popędu zaszczyciło konferencyą dwóch duchownych, t. j. ks. prob. *Sergot* z Trląga i ks. *Haunszyld*, wikaryusz z Mogilna. Było zatem razem 17 osób Do prac konferencyjnych należały: 1) katechizacya czwartego przykazania kościelnego z I oddziałem szkoły dwuklasowéj gębickiéj, przeprowadzona przez nauczyciela p. *Malickiego*; 2) lekcya geograficzna na temat: Ogólny pogląd na Niemcy ze szczególném uwzględnieniem rzek płynących przez kraje pruskie; 3) rozprawa geograficzna pod tytułem: Cel i pożytek nauki geografii. Ostatnie dwie prace wykonał p. *Nowicki* z Gębic. Dyskusya, którą celem ocenienia rzeczonych czynności toczono, bardzo była ożywiona, co jest dowodem, że wszyscy reprezentanci kościoła i szkoły, którzy głos zabierali czy jako prokuratorowie czy jako obrońcy, szczerze interesują się tem, co się do szkoły odnosi. Żałować tylko przychodzi, że debaty chwilami nie były kierowane prawidłami umiarkowania, porządku i uszanowania indywidualnych zdań przeciwnika, skutkiem czego nie mogli niektórzy należycie swego zdania wypowiedzieć inni zaś właśnie dlatego wyglądali chwilami jako wyznawcy zasady streszczonéj w wyrazach: *Sed liberum veto*. Jeatto pono coś z naszego czy w ogóle z ludzkiego charakteru, wszakże nigdy nie kwalifikujące się do aprobaty, a choćby i tolerowania.

Po ukończeniu konferencyi zebrano się na obiad, który spożyto wspólnie wśród harmonijnego wszystkich uczestników nastroju.

Inowrocław 26. lutego. (Koncert i Towarzystwo przemysłowe.) Dnia wczorajszego dali miejscowi nauczyciele kat. i panna K. koncert instrumentalny na sali p. Rehfelda na pogorzelców miasta Chicago. Dochód za wstępne na salę wynosił 44 tal. 23 sgr., które to pieniądze po potrąceniu wynikłych kosztów za światło i salę na cel wzmiankowany przesłane zostaną. Podług programu wykonali dyletanci 9 dość trudnych kompozycyi koncertowych.

Nareszcie i drugi projekt, (pierwszym było założenie Stow. czeladzi kat., które już od 1 stycznia rb. istnieje, a o którém czasu swego była w *Orędowniku* wzmianka) przyjęty jeszcze na walném zebraniu Tow. int moral. w październiku r. z., zdaje się być bliskim urzeczywistnienia, a tym jest zawiązanie **Towarzystwa przemysłowego**. Otóż na przyszłą niedzielę, na 3 marca zaprasza p. Dr. R. osobnym okolnikiem jako też przez zaanonsowanie w *Gazecie Tor.* licznych przemysłowców i nieprzemysłowców miejscowych do hotelu p. *Rehfelda*, by ostatecznie zawiązać rzeczone Towarzystwo. Spodziewać się należy, że każdy zawezwany, który tylko uznał potrzebę i ważność podobnéj instytucyi, która prawdę mówiąc, od dawna tu była pożądaną, pospieszy na owe zgromadzenie, na którém zarazem będzie miał p. Dr. R. wstępną prelekcyą o „Przemyśle i pracy.“

Z Kujaw, 22 lutego. W *Gaz. tor.* nr. 40 pod wiadomościami prowincyonalnemi twierdzi korespondent z pod Pakości, iż ks. dziekan inowrocławski z powodu niezaprowadzenia konferencyi dekanalnéj winien jest temu, że nauczyciele katoliccy z jego dekanatu przystąpili do utworzonego w Inowrocławiu na dniu 10 bm. stowarzyszenia nauez. na tutejszy powiat.

Na jego twierdzenia mylne i nieuzasadnione odpowiadam, że do stowarzyszenia tego przystąpiło i statuta jego podpisało wielu katolickich i ewangielickich nauczycieli takich, którzy są nadto członkami innych konferencyi parafialnych i dekanalnych. Widzimy zatem, że konferencye, któremi dyrygują duchowni, idą swoją drogą, i stowarzyszenie powiatowe, które tworzą, i któremu przewodniczą sami nauczyciele również idzie swoją drogą. Nie słusznie zatém szanowny korespondent z pod Pakości czyni zarzuty naszemu najzacniejszemu ks. dziekanowi, który mimo to, że nie gromadzi nas w koło siebie, jest nam przecież nader kochanym i dobrym ks. dziekanem i wielce dbającym o szkoły, powierzone inspekcyi swéj. Zresztą gdyby nasz ks. dziekan widział potrzebę zaprowadzenia podobnéj konferencyi dekanalnéj, niechybnie byłby już dawno to uczynił, a nie dopiero wtenczas, kiedy mu ktoś uwagę na to zwróci. O tych zaś nauczycieli, którzy przystąpili już do stowarzyszenia powiatowego w Inowrocławiu niepotrzebniejsz się szanowny korespondencie za nadto troszczyć, bo i oni z pewnością będą o tyle roztropnymi, iż będą wiedzieli co czynić im wypada, a co nie, i niezaprą się swego poczucia narodowego ani religijnego. Co zaś do samego stowarzyszenia powiatowego, powiadasz sam, że nic jeszcze nie wiesz bliższego o tem zgromadzeniu; a przecież, jak się zdaje potępiasz takowe z góry, nie przekonawszy się o celu i zadaniu jego.

Toć właśnie, że należy do niego większa część nauczycieli kat. bo przeszło $^{3}/_{4}$, może się takowe z czasem przerobić na stow. powiat. nauczycieli kat. Wszystko to możebne i przypuszczalne, potrzeba tylko większéj łączności i harmonii między nauczycielami. Żeby zaś którykolwiek z nauczycieli dekanatu miał proponować ks. dziekanowi założenie konferencyi i to w ostatnim czasie, nic nam tu niewiadomo, i prawdopodobnie rzeczona propozycya uczynioną nie była.

Z Inowrocławia 25. lutego. Co dopiero wróciliśmy z koncertu, danego przez deletantów naszego miasta, na dobro pogorzelców ziomków naszych w Chicago, który nietylko, że nam podał tę miłą sposobność złożenia naszego wdowiego grosza na cel dobroczynny, ale zarazem wielkie nam s rawił zadowolenie. Występujący złożyli nietylko dowody swéj doskonałości, ale zarazem wielkiéj pracy. Marsz żałobny Chopina ślicznie się udawał, a podsycając żałobną nutą umysły zebranych melancholijném uczuciem, wyrwał z niejednéj piersi smutne westchnienie; natomiast jędrny Kujawiak nieśmiertelnego naszego Łady, z całą siłą odegrany, wesołemi stroił ducha naszego tony: nogi uczuły niewolę, nie mogąc puścić się w pląsy, a twarze wszystkich zapłonęły ogniem niezwykłéj radości. Liczne oklaski płynęły grającym w podzięce. Lokal aczkolwiek obszerny, całkiem był zajęty, kilku starozakonnych, a co główna wielu włościan widzieliśmy pomiędzy słuchaczami, tylko płeć piękna naszéj okolicy, pomimo, że powietrze było dość sprzyjające i tą razą złe drogi kujawskie za wymówkę posłużyć nie mogły w małéj się tylko liczbie znalazły.

Dnia 5. t. m. odbyło się walne zebranie Towarzystwa pożyczkowego, celem zdania rocznej sprawy z jego czynności. Kapitał obrotowy wynosił blisko 100,000 tal. dywidenda po odtrąceniu wszech kosztów donosiła $11^{1}/_{2}$ %. Życzyćby można, aby zarząd, jeżeli nie w dziennikach, to przynajmniéj przez kurendę o walnych zebraniach członków zawiadamiał, mała stosunkowo liczba zebranych sama na to uwagę zwróciéby winna.

Doszła nas wiadomość, że wkrótce nasi lubownicy sceny narodowéj urządzą teatr na cel dobroczynny, prawdopodobnie na poparcie oświaty ludowéj, do któréj i tu wielu kandydatów się sposobi, i do centralnego Towarzystwa w Poznaniu dołączyć się zamierza.

Dnia 3. marca o 5téj godzinie wieczorem u p. *Refelda* pod Nr. 6 ma się odbyć zebranie, celem założenia Towarzystwa przemysłowego. Są widoki, że obok Towarzystwa pożyczkowego, Towarzystwa św. Wincentego, Czytelni ludowéj, które już od lat kilku dobrem powodzeniem się cieszą, nadto obok świeżo wskrzeszonego Towarzystwa Czeladzi i Towarzystwo przemysłowe rozwijać się będzie, bo potrzeba ogólnéj spójni wszystkich stanów, co właśnie jest celem ostatniego, coraz bardziéj się wzmaga. Daj Boże, aby myśl ta chwalebna w czyn wszedłszy, błogie wydała owoce, i zapał, jaki obecnie serca nasze zagrzewa, nigdy nie ostygł!

Szamotuły 19. lutego. Konferencya okręgowa nauczycieli z parafii szamotulskiéj, obrzyckiéj i kaźmierskiéj, mająca się odbyć 5. b. m. w drugiéj klasie tutejszéj szkoły katolickiéj, odłożoną została w skutek misyi na zeszły poniedziałek. Na konferencyą tę zebrali się wszyscy nauczyciele z swymi inspektorami z wyjątkiem trzech wytłómaczonych i ks. proboszcza Dunajskiego z Obrzycka, który, będąc chorobą złożony, przybyć nie mógł. Konferencyą rozpoczęto w zwykły sposób, pacierzem i pieśnią kościelną, poczém tutejszy nauczyciel p. K. miał z dziećmi pierwszéj klasy praktyczne przeprowadzenie zadania „nowe miary i wagi.“ Jak p. K. wywiązał się z zadania swego, nie chcę tu dla różnych powodów wzmiankować. — Nauczyciel p. H. z Sokolnik opracował temat: „Szkoły konfesyjne są konieczne.“ Ogólne zdanie obecnych było, że prelegent nie wywiązał się także z zadania.

I rzeczywiście! Zamiast bowiem wykazać dobre owoce szkół konfesyjnych lub złe skutki szkół bezkonfesyjnych, to p. H. udał się do dziennikarstwa, z którego większą część wypracowania zaczerpnął. Przyznam, że w końcu téj pracy wyłane myśli są piękne, tracą one jednakowoż na uroku co do wywiązania się z tematu. Po skończonéj debacie uradzono, że przyszła konferencya od-

będzie się w Kaźmierzu w pierwszy poniedziałek miesiąca maja o drugiéj po południu. Tamtejszy nauczyciel p. Ciebowicz będzie miał z dziećmi swéj klasy praktyczny wykład z religii „o żalu.“ Nauczyciel, p. Kluczyński z Jastrowia opracuje temat: „Jak może szkoła zwalczać niemoralność ludu.“ Po skończonéj konferencyi dążył każdy z p. nauczycieli do domu swego.

Wracający w poniedziałek 5. b. m. wieczorem z Obornik do Szamotuł pocztylion, będąc podpiłym, wywrócił pocztę, w któréj pewna żydówka siedziała. Osoba ta pokaleczywszy się, leży jeszcze dzisiaj w mieście naszém, potrzebując pomocy lekarskiéj.

W szczuczyńskim boru powiesił się niedaleko domu rodzicielskiego młody chłopak, syn borowego z Szczuczyna. Chłopak ten uczył się kupiectwa w Poznaniu, a że pryncypałowi swemu coś zbroił, uciekł przeto do swych rodziców. Bojąc się zaś kary ojcowskiéj, która go za przestępek czekała, nie wszedł do domu, lecz w bliskości jego powiesił się.

Za przykładem Niemców poznańskich poszli i tutejsi gorliwi patryoci. Dzisiaj bowiem zebrało się mnóstwo Niemców i Żydów w hotelu „Giełda“ w celu uchwalenia i przesłania ks. Bismarkowi dziękczynnego adresu, za jego troskliwe opiekowanie się naszém W. Ks. Poznańskiem.

Korespondencya Ekspedycyi.

Panu T. w G. p. Budzisławem. List Pański odesłany do uwzględnienia.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 26. lutego.

				naj-wyższe sgr.	średnie sgr.	naj-niższe sgr.
Przenica piękna za szefel	42 kil.			101 1/2	94	92 1/2
„ poślednia	„	„	„	91 1/4	90	88 3/4
„ ordynarna	„	„	„	87 1/2	85	80
Żyto piękne	„	40	„	65 1/6	65	64
„ pośledne	„	„	„	64	63	62 1/2
	„	„	„			
Jęczmień duży	„	37	„		52	60
[illegible]	„	„	„	52 1/2	50	47 1/2
[illegible]	„	36	„	36	35	32 1/2
Groch wrzący	„	45	„			
[illegible] paszę	„	„	„			—
Rzepik zimowy	„	85	„	—	—	—
Rzep	„	50	„	—	—	—
Rzepik letni	„	45	„	—	—	—
Rzep	„	45	„	—	—	—
Tatarka	„	„	„	—	—	—
Kartofle	„	37	„	—	—	—
Wyka	„	45	„	52 1/2	51 1/4	45
Koniczyna czerwona za ct.		100	„	—	—	—
„ biała	„	„	„	—	—	—

Gdańsk, 27 lutego. sł. Przenica sł. i ta. Ordynarna, czerwona-pstra, pstra jasna i wysoko pstra 120-123 funt. od 70—78 tak czerwona 126-132 75—78 tal. za 2000 funt.

Żyto słab. 120—128 funt. 51 53 1/2 tal. za 2000 fnt

Jęczmień mały 102—108 fnt. 43—46 tal

„ duży 108—114 fnt. 45—50 tal za 2000 fnt

Groch według jakości 47 — tal dob. wrzący 48 1/2 tal. za 2000 fnt.

Owies 41—43 tal. za 2000 fnt.

Okowita za 10,000 litr. 22 2/3 tal.

Wrocław 27 lutego.

Przenica biała za 100 Klgr.		—	6 1/2	7 3/4 tal.
dto żółta	„ „	—	6 1/2	2
Żyto		—	5	5 1/2 —
Jęczmień	„	—	4 1/2	5 3/10 —
Owies	„	—	[illegible]	[illegible] —
Groch wrący	„	—		—
Groch na paszę		—		—

Koniczyna czerw 13 1/2 — 20 1/2 tal. biała 19 — 25 tal 50 Kilgr.

Ziemniaki 50 Kilgr. 28—30 sbr. [illegible] btr 3 1/4 4 sbr

Berlin, 27 lutego. 1000 Kgr. **Pszenica** loco luty pł. tal — kwiecień-maj 77 1/2 pł. tal. maj czerw. pł 78 tal. czerw. lip. 77 1/2 tal.

Żyto luty. 54 1/4 — 54 1/2 tal., kwiecień maj 53 1/2 tal. czerwiec 54 1/2 tal. pł. czerw. lip. 54 5/6—55 pł.

Jęczmień wielki i mały 64—61 tal.

Owies loco luty — tal. pł., luty marzec tal. na wiosnę 46 1/2 tal. maj-czerw. 46 1/2 tal czerw. lip. tal

Groch wrący 50—57 tal., na paszę 46—49 tal.

Rzep. zimowy tal

Petrolej loco luty 13 tal., luty marzec 12 1/3 tal. kwiecień 12 2/3 tal.

Okowita bez beczki 100 litr. po 100% 10,000% luty 22 tal. — 18 sg. pł. kwiecień maj 22 tal. 19 — sgr. pł maj-czerw 24 tal 19 sgr czerw-lip. 22 tal — 28 sgr lip.-sierp. 22 tal. 29—11 sgr. pł.

Papiery: stałe. Pożyczka związkowa	100 1/4
Akcye marchijsko- poznańskie 5% pierwsz.	82 1/2
Obligi państwa pr. 3 1/2 %	89 1/4
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	94 1/2
Poznańskie listy rentowe 4%	95 1/4
Polskie listy zastawne 4%	93
Rosyjskie banknoty	83 3/4
Austr. Franc. kolejowe 5% pierw. nowe	238 3/4
Losy 1860 5% austryackie	90 1/2
Amerykany 1882 r.	96 3/4
7 1/2 procentowe Rumuny	47
Włoska pożyczka 5%	66 1/4

Bank rólniczo-przem. Kwilecki Potocki i Sp 130 pł. dnia 27. lutego na giełdzie berl.

Nakładca i Redaktor odpowiedzialny Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu